

W Ustroniu żyje się nieźle

Data publikacji: 20.10.2010 12:30

□

Rozmawiamy z Ireneuszem Szarzec, burmistrzem Ustronia.

Łukasz Grzesiczak: Oglądał Pan mecz Polska-USA?

Ireneusz Szarzec: Niestety nie oglądałem, ale czytałem relacje.

Interesuje się Pan sportem?

Myślę, że nie mniej i nie więcej niż przeciętny Polak.

Piłką nożną jakoś szczególnie?

Jak większość chłopców w naszym kraju grałem trochę w piłkę. Oczywiście amatorsko, w ustrońskim juniorskim klubie. Miałem taki kilkuletni epizod.

Zatem mam dla Pana chyba niemiłą informację. Dostaliśmy wyniki ankiety przeprowadzonej przez Kuźnię Inicjatyw Lokalnych, która zapytała mieszkańców Ustronia o jakość życia. Na pytanie „Jak Pan/Pani ocenia poziom i dostęp do oferty sportowej (boiska, obiekty sportowe w Ustroniu)?” ponad 70% mieszkańców miasta odpowiedziało, że „źle” lub „bardzo źle”.

Nie sądzę, żebyśmy w Ustroniu mieli jakiś poważny problem z infrastrukturą sportową. Co nie znaczy, że te obiekty nie wymagają modernizacji. Powstały nowe sale gimnastyczne przy szkołach, jedna duża hala sportowa. Mamy trzy boiska w Ustroniu. Nie sądzę, żeby ktoś, kto chce nie mógł skorzystać z infrastruktury sportowej.

A jak Pan ocenia poziom życia mieszkańców? Jak żyje się w Ustroniu?

To jest dla mnie trochę niezręczne pytanie, bo po czym można to ocenić obiektywnie?

Pytam o Pana odczucia subiektywne...

Moje odczucia są takie, że żyje się nieźle. Jasne, że robimy wszystko, żeby żyło się lepiej. Generalnie nie widzę powodów do narzekań. Warto zwrócić uwagę, jak wielu ludzi chce tu inwestować, chce tutaj mieszkać. Widać to choćby po liczbie developerów, ilości nowych budynków, ale również po tym ilu ustroniaków buduje domy właśnie tu, nie chcą nigdzie wyjeżdżać. Ceny naszych działek nie są niskie – to świadczy o tym, że ludzie chcą tu żyć.

Zbliżają się wybory samorządowe, a Pan będzie znów kandydował na urząd burmistrza. Z jakim programem?

Od osób, które sprawują już tę funkcję ludzie nie mogą oczekiwać krytyki tego, co zostało zrobione. Łatwiej jest kandydatom, którzy budują swój program na krytyce dotychczasowych działań burmistrza. Główny element mojego programu to dobra kontynuacja. Staramy się wykorzystywać różne możliwości. Dobra kontynuacja polega przede wszystkim na tym, żeby każdy z gospodarzy w pierwszej kolejności nie pogarszał tego stanu, który ma. Oczywiście trzeba zrobić wszystko, by coś poprawić, by coś nowego stworzyć.

Proszę popatrzeć na projekty, które realizujemy z dofinansowania zewnętrznego. Dziś prowadzonych jest 12 projektów unijnych w mieście. Część dobiega końca realizacja, inne są otwarte – trzeba zrobić wszystko, by właściwie wykorzystać tę szansę.

Czym Pan – przede wszystkim – może się pochwalić jako burmistrz?

Niezmiernie istotna jest tutaj pewna atmosfera w mieście, czyli pewna chęć współpracy i bezkonfliktowego działania, umiejętność rozwiązywania tematów budzących spory, kontrowersje i problemy. Dotyczy to relacji z mieszkańcami, radą oraz organizacjami pozarządowymi. Od początku gramy z Radą w otwarte karty: mówię o możliwościach, ale też o problemach.

Staram się uświadomić zarówno radnym, jak i mieszkańcom, że miasto to jest taki organizm podobny do rodziny, w którym się żyje i funkcjonuje. Jeżeli te relacje wewnątrz są poprawne to ich efekt ma, nie tylko, wymiar psychologiczny, ale przekłada się też na wymiar materialny, co - mam nadzieję - w Ustroniu widać.

Rozmawiamy o sukcesach, ale pewnie coś się nie udało zrobić...

Pewnie, że się nie udało. Szczególnie, jeśli popatrzy się na oczekiwania...

Co, w Pana mniemaniu, jest największą porażką?

Ten temat wraca jak bumerang. Basen. W różnych odsłonach: odkryty, zakryty, dostępny, niedostępny.

Chyba chcielibyśmy, żeby był dostępny jak już będzie...

Dostępny w sensie, czy budować go przy szkole, czy nie. Czy tworzyć dodatkowy obiekt, który będzie generował koszty i wymagał pewnego zaangażowania ludzi, obsługi itd. Jak powiedziałem, ten temat wraca jak bumerang. Wydawało się, że sprawę załatwi sprzedanie już parę lat temu terenu po byłym basenie prywatnemu inwestorowi, który zgodnie z zapisami planu i swoim biznesplanem miał wybudować kompleks sportowo-hotelowy. Niestety, z uwagi na różne okoliczności, niestety nie udało się zrealizować tej inwestycji - powstał tylko hotel, szkielet sali sportowej i fundamenty pod basen.

Zapytam już na sam koniec, kim chciał Pan zostać, gdy był małym chłopcem?

Zawsze mi się marzyło, żeby starać się stwarzać pewne możliwości i żeby ludziom żyło się lepiej, żeby lepiej im pomagać...

To pewnie było jak był Pan już trochę starszy. A wcześniej? Piłkarze, strażakiem, policjantem?

Nie miałem takich ściśle sprecyzowanych planów, przynajmniej nie pamiętam. Jak każdy chłopiec marzyłem o byciu strażakiem, kosmonautą albo pilotem. Takie chłopięce marzenia.

Później życie je zweryfikowało. Postanowiłem włączyć się w działalność dającą możliwość utrzymania siebie i rodziny, a jednocześnie stwarzania możliwości pomocy ludziom. Bo tak należy pracę burmistrza traktować. Jest on wybierany przez ludzi i dla ludzi. Nie dla samego siebie.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak